

Duży zalew

WYZNANIA SZCZEREGO ENTUZJASTY TEATRU

PAWEŁ GŁOWACKI

Jak prędko woda robi się nudna? Ach, cóż za pytanie! Jaki dylemat! Na przykład: chcesz się wykazać, przed powrotem żony z pracy podłogę w kuchni myjesz, kot zdumiony na parapecie, ty na czworakach, nagle puk i chlup, bo niechcący kolaniem w wiadro. Podnosisz się i tysięczny raz pojmujesz sekret starego cudu Jezusa – szedł dzielnie, bez lęku, gdyż płytko było. Trzeba umieć wybierać jeziora. Tak krzyczysz, rzucając szmatą. Ciąg dalszy – oczywisty. Wyjście, piwo razy pięć, powrót. I co? I nawet nie zauważasz, że w pięć minut ścierasz „wsjo”. Pięć minut? Piękny wynik – nuda się w nim nie mieści. W przedstawieniu „Udając ofiarę” woda męczy scenę przez godzinę i czterdzieści pięć minut, jeśli dobrze liczę. Tyle trwa brodzik, którego nie da się nie zauważyć.

Przebrani za majtków floty czarnomorskiej technicznie wciąż na scenę wpychają, bądź z niej wypychają, by tak rzec mądrze, mansjony. Wpychają? Wypychają? Wygląda to tak, jakby holowali na proscenium i z proscenium odholowywali barki z dekoracjami. Światło się powtarza w wodzie sięgającej ruskim Jezusom do kostek. Może właśnie o to chodzi? O faliste powtórzenia? O migotanie taflif? O tajemniczy miraż wodnego zwierciadła? O przedrzeźnianie aktorów przez ciecz? O nastrój oniryczny? O sugerowanie przy pomocy sztucznego jeziora frazy godnej wieszczą: „Ciemno wszędzie... Mokro wszędzie... Co to będzie?... Co to będzie?...”. Zapewne o wszystko to naraz. Mówiąc krótko: „Słuchaj, dziewczeczko... Ona nie słucha... Czy ją szlag trafił?... Czy połknęła ton głucha?...”.

Takie dociekania rodzą się po kwadransie. Woda na scenie trwa sobie w najlepsze, ale prędko jej, powiedzmy sobie, metafizyczność obraca się w chlupiącą jałowść. Szkoda. Szkoda, gdyż to, co się nad taflą dzieje – mało ma wspólnego z wodą. Braci Presniaków igraszka sceniczna o sednie życia, czyli o permanentnym udawaniu – w sumie porządnie jest grana. W farsowym stylu. Momentami nawet w stylu tęskniącym za dell'arte. Stary ten gatunek teatralnej sztuki jest, jak wiadomo, z Wenecją związany – może więc reżyser komedii „Uda-

jąc ofiarę”, Andrzej Bubięń, wodę na scenę wprowadził jako ukłon dla tradycji? Zostawmy to.

Udawanie więc. Gra ludzi z ludźmi w udawanie. Wszystkiego. Namiętności, obojętności, czułości, wściekłości, delikatności, całej reszty, zwanej życiem. Sztuczne dni, noce z papier maché. Małpiarstwo, przedrzeźnianie, parodiowanie. Maski. Maski nieustające. Na gestach, na słowach, na milczeniu. Zamiast oddychania – skuteczne udawanie oddychania. Zamiast przeznaczenia – falsyfikat przeznaczenia. Nie los, a odbicie losu na pomarszczonym jeziorze. I tylko ból czasem, niestety, nie udawany. No i śmierć nie do podrobienia. Ale to później, na końcu – „paka szto” nie ma się czym martwić. Trzeba grać. Igrać.

Grają więc. Kapitan (Zbigniew Kosowski) – że śledztwa prowadzi. Sierżant (Jacek Wojciechowski) – że asystuje Kapitanowi. Liuda (Dominika Markuszewska) – że filmuje wizje lokalne. Kobieta w kimonie (Marta Bizoń) udaje gejszę. Jeden udaje, że pływa (Tadeusz Łomnicki). Drugi udaje, że mu na czymś zależy (Jacek Joniec). Ta udaje dawno zmarłą matkę głównego bohatera (Maja Barełkowska), zwanego Wala (Piotr Franasowicz), ten (Andrzej Franczyk) udaje ducha ojca Wali, a jeszcze jedna (Iwona Sitkowska) – miłość jego życia. Sam Wala zarabia na życie grając trupy w reżyserowanych przez Kapitana wizjach lokalnych. Kosowski coś takiego mówi w środku przedstawienia: „Wszyscy wszystkich w ch... robią bez przerwy i na każdym poziomie”. Nic głębszego o sztuce Presniaków nie wymyślę.

Przyzwoitość zatem, aktorska porządność z gatunku, powiedzmy jeszcze tak, „slapstikowego”. I gdyby nie ta woda na całej połaci... Czy reżyser ma pojęcie, jak bardzo – niestety, żeby nie skłamać, inaczej nie mogę tego ująć – upierdliwa jest ona? Z każdą minutą – coraz mocniej. Męczy człowieka akwen, ostro męczy. Chlupot przynudza cholernie. Pretensjonalna metafizyka płytkiej kałuży dławi tak intensywnie, że po kwadransie człowiek już nie zważa na aktorską przyzwoitość, tylko marzy o wodzie przez o z kreską.

Teatr Ludowy. Oleg i Władimir Presniaków „Udając ofiarę”. Reżyseria Andrzej Bubięń. Scenografia Anita Bojarska. Muzyka Piotr Salaber.